

Szybki teatralny numererek

Teatr, który żywić się chce problemami naszego polskiego „tu i teraz”, nie zachwylił. Być może dlatego, że trudno być prorokiem we własnym kraju

Pod patronatem „Gazety”

GRZEGORZ JÓZEF CZUK

Trudno spodziewać się jednoznacznego podsumowania, a tym bardziej jednej oceny II. edycji Konfrontacji Teatralnych, które zakończyły się w nocy z soboty na niedzielę. Idea dyrektora festiwalu Janusza Opryszki było, aby znaczna część z 20 spektakli dała lubelskim widzom jakieś pojęcie o nowych zjawiskach na polskiej scenie, przede wszystkim o teatrach, które powstają poza strukturami instytucjonalizowanymi. To szeroka przestrzeń zjawisk, na Konfrontacjach reprezentowana z jednej strony przez sławny prywatny Teatr Polonia Krystyny Jandy; z drugiej przez takie np. przedsięwzięcia jak Laboratorium Dramatu, Studio Office Box, Studio Teatralne Koło czy Teatr Wytwórnia. Większość z nich przyniosła rozczerowanie. Jak się wydaje, przede wszystkim wtedy, kiedy sięgały po tematykę współczesną, lepiej powiedzcie – banalnie współczesną, kiedy opowiadały sztamowe poniekąd historyjki znane każdemu z codziennego życia III i IV RP. Ta chęć bycia teatru „tu i teraz”, oddania problemów i pytań codziennych, ale i powszechnych, jest najzupełniej zrozumiała; oczekujemy teatru, który by sobie właściwymi środkami powiedział nam coś ważnego o nas samych.

Niestety, spektakle te nie zachwyliły, nie było w nich ani głębokej wiwisekcji tego naszego „tu i teraz”, ani pointy silnej, budującej wiarę, nadzieję czy nawet poczucie klęski, nie było też tego humoru i ironii, które również potrafią działać jak katharsis. Ideowy, ważny, dający do myślenia wymiar tych spektakli, o ile taki był, reżyserzy próbowali kreować zbyt marnymi środkami, zarówno jeżeli chodzi o samą materię tekstu, jak i inscenizację. Wprawdzie nie można zarzucić aktorom i reżyserom amatorstwa, sporo w tym głośności i poprawności, dobrej teatralnej roboty, ale ich wysiłki poszły na marne. Nie potrafili w opowiadaniu banalnych, być może prawdziwych historii, wyjść poza banal.

Publicystyczna lopatologia

Krytyka polskiego katolicyzmu w wydaniu spektaklu „O matko i córko” Laboratorium Dramatu w reżyserii Bogny Podbielskiej była na szkolnym poziomie. Nie udało się w tym spektaklu z krytyki relatywizacji wartości rodziny i człowieka do wartości ekonomicznych, bytowych, niemal socjalnych – uczynić oś dramatu uniwersalnego. Rozczarował Teatr Polonia, co gorzej, na podstawie „Stefci Cwiak w szponach życia” w reżyserii Krystyny Jandy można sobie wyrobić fatalne, nieoddające prawdy zdanie o prozie Dubravki Ugrešić. Bo wydaje się po obejrzeniu tego spektaklu, że świat prowincjonalnych dorastających pańeczek, które chcą, ale się boją, kreują wyłącznie kolorowe poradniki kobiece oraz zręczliwe matki lub ciotki. Znowu rozpad rodziny i jej umiejętności wychowywania nowych pokoleń został niemilosie zbanalizowany. Chyba że w takich spektaklach chodzi o coś zupełnie innego. Że są one w istocie dziełem komercyjnym, służącym rozrywce, a poważne problemy społeczne traktują jako listek figowy czy też ideową zadymę. Czy więc doprawdy leży się tylko zabawa słowem, slangiem i gropsem, bo



Scena ze spektaklu „Dok+Tor” moskiewskiego Teatru Doc

o wartościach intelektualnych i estetycznych tych sztuk albo o ich metafizycznej aurze trudno w ogóle mówić.

Teatr staje się rodzajem publicystyki, felietonu, ślizga się po powierzchni zdarzeń i dramatów ludzkich. Te spektakle przypominały – by nawiązać do słownictwa kilku bohaterów kilku sztuk – szybki teatralny numererek. Profesjonalny i zawodowy.

Nie udźwignęło swego przesłania, o ile miało takowe, również Studio Teatr Office Box, które w spektaklu „Supermarket” dość zgrabnie portretuje młodych zdolnych, zarabiających na czymkolwiek, tę grupę dzieci polskiego kapitalizmu, która marzy, aby przed nazwiskiem na ich wizytówce było napisane „dyrektor kreatywny”, która rozmawia tylko o kontraktach, kampaniach, pieniądzu, zagranicznych wyjazdach i o tym, kto z kim, czyli o... dupach. No, dobrze, ale to już znamy, więc co chcecie nam powiedzieć? Że miłość, szczerze i lojalność, prawdziwe Bycie z Drugą Osobą są ważniejsze, bo bez tego kariera fundowana jest na kruchych i autodestrukcyjnych podstawach?

Widz nie jest idiotą, jak się chyba wydaje niektórym twórcom teatru. Przekornie, ten denerwujący składnik wielu spektakli, ich lopatologia, wywarzenie otwartych drzwi niemości osiągnięcia wielkości – to ich specjalna wartość a rebours. Oznacza bowiem, że nie jesteśmy nieczuli, że wiemy, co chcą pokazać i powiedzieć, tak jak i my wiemy, co się dzieje. A to oznacza, że i my tkwimy w tym samym kręgu niemocy.

Klucze do współczesności i awangarda

Jednak teatralne klucze do tych problemów istnieją i wskazał jeden z nich moskiewski Teatr Doc w spektaklu „Dok+Tor” Vladimira Pankova. Opowiada prawdziwą historię chirurga z wiejskiego szpitala, gdzie ani telefonu, a i światło wyłączają, a podczas

operacji amputacji nogi okazuje się, że nie ma potrzebnej do tego piły. Kobiety rodzą na stojąco, bo ten sposób wykorzystuje się siłę grawitacji. Doc zrobił prawdziwy teatr, który działa groteską i humorem znakomicie i z wyczuciem mistrzowsko kreowanym. Problemy z dotacjami dla szpitala są referowane w rapowanej piosence. Dynamiczny, świetnie skonstruowany spektakl, ze scenografią i muzyką w sam raz. „Dok+Tor” powinien zakupić i kazać grać na wszystkich polskich scenach minister Zbigniew Religa, jak

i strajkujący co jakiś czas polscy lekarze i polskie pielęgniarki. Reżyser z Moskwy przyłożył się nawet za bardzo, bo przedłużył próbę przed spektaklem o pół godziny, czym rozbił harmonogram konfrontacyjnych pokazów. Jak się okazało, warto było.

Na tle mialkiego teatru publicystycznego z uznaniem przyjęto (nie po raz pierwszy w Lublinie, a także – nie tylko w Lublinie) tancerza butoh Daisuke Yoshimoto, bo z jego teatralnej pracy technicznie jakaś autentyczność, jakaś prawda drogi, którą wybrał, a któ-

ra chociaż wydaje się nam poniekąd egzotyczna, budzi głęboki rezonans myśli i uczuć.

Dobrze, że Leszek Mądzik pokazał na Konfrontacjach w Lublinie „Bruzdę”. To spektakl inny niż te dotychczasowe, z samym Mądzikiem w roli głównej. Prosty, oszczędny, na swój sposób był jedynym awangardowym przedstawieniem Konfrontacji. Niezależnie, czy się podobał czy nie.

Klasyka ze współczesnymi akcentami

Oddzielną uwagę trzeba poświęcić bardzo dobrej, premierowej „Medei” według Eurypidesa Teatru im. Willema Horzyca w reżyserii Marcina Wierchowskiego. Tak, klasyka wygrała z teatrem publicystycznym dnia codziennego. Aczkolwiek, bo jakże inaczej, „Medea” wystawiono z silnymi współczesnymi akcentami. Spektakl jest pochwałą siły woli kobiety, w stosunku do której mężczyzna jest istotą niezdeterminowaną i lekliwą, którego fałszywa potęga powstaje z nie nie znaczących gestów i manifestacji. Mężczyzna jest... dupkiem, kobieta jest nadczłowiekiem – chciałoby się powiedzieć, bo tylko kobieta potrafi dać życie i to życie odebrać. Jednakże historia Medei czytana może być wielowarstwowa. Nie o feminizm chodzi, chociaż i ten został w spektaklu sparodiowany (kiedy kobiety, które dialogują z Medea, chciałyby iść jej drogą, lecz rozumieją jej postawę opatrzenie, mówią: nie chcemy już iść do fryzjera, nie chcemy już udawać orgazmu). „Medea” to wyrzucenie z siłą człowieka, która wyraża się w trwałości wartości, w wierności wartościom, w niezmienności dążenia życiowego. Toruński spektakl jest wielkim pytaniem o kompromis. Medea nie idzie na żadne kompromisy, tymczasem świat nasz i nasze życie zdają się być kompromisem kwintesencją. Wielki spektakl. ●



Studio Teatr Office Box przedstawił spektakl „Supermarket”